

Homo: erectus, sapiens, polonicus...

Mogłoby się wydawać, że duetowi Teatr Provisorium/ Kompania Teatr wyczerpały się pomysły na wspólne przedsięwzięcia. Od premiery ostatniego Trans-Atlantyku minęły trzy lata z górką. Długo kazali czekać na Homo Polonicusa, ale było warto. A twórców zainspirował podobno ... Adam Michnik.

Podsunał on Januszowi Opryńskiemu i Witoldowi Mazurkiewiczowi książkę mało znanego częstochowskiego pisarza, Krystiana Piwowarskiego. Powieść Homo Polonicus, której akcja dzieje się w nieokreślonym czasie, w bliżej nieznanym miejscu (w Polsce, czyli nigdzie) zainspirowała do stworzenia przedstawienia o polskości ... jako chorobie. Homo polonicus jest pechowym genotypem, zestawem cech niebezpiecznych dla otoczenia, gatunkiem na wymarciu. Widać to doskonale na przykładzie Xięcia Stanisławczyka (Jarosław Tomica), który obsesyjnie marzy o zostaniu królem Polski. Śni, leżąc na stole operacyjnym, pod świecą ostro lampą. A może to już nie stół, ale łóżko w szpitalu dla obłąkanych? Świat wokół niego wyszedł z ram. Świetnie oddają to dekoracje Roberta Kuśmirowskiego, debiutującego w roli scenografa. Przed widzami piętrzy się barykada ze starych rupieci, foteli wyrwanych z widowni teatralnej. U podstawy konstrukcji znajdują się drzwi, a za nimi buchająca dymem spalarnia. Trafiają do niej kolejne postaci. Po lewej stronie mała kapliczka – tabernakulum, służące za skrytkę na alkohol. W fotelach siedzą ludzkiej wielkości lalki: z szarymi twarzami, łyse, w burych ubraniach. Kolejno trafiają do pieca, aż do zupełnego opustoszenia sceny.

Nawet prostytutka Josephine jest manekinem. W chwili dręczącej potrzeby wjeżdża na scenę na łóżku na kółkach i zaspokaja Xięcia oraz jego towarzyszy. Szczupła, blada, ubrana w skórzaną bieliznę kukła ma niedzwuznacznie szeroko otworzone usta. Gdy już spełni swój obowiązek, znika z pola widzenia. Bohaterowie są pokrzywieni, zniekształceni, w jakiś sposób martwi. Na dobrą sprawę nie różnią się od manekinów. Żyd, Rosjanin i Polak. Towarzystwo jak z dowcipu. Mówią staropolszczyzną. Właściwie nie mówią, tylko wydzierają się. Nawet gdy zupełnie czysto śpiewają na głosy rosyjskie pieśni, przypominają ryczące zwierzęta. Kłania się tu hasło aktorstwa biologicznego – termin ukuty przez krytyków dla nazwania stylistyki Provisorium/ Kompanii Teatr. Zgięt, Mazurkiewicz, Brzeziński i Tomica „znajdują tekst w swoim ciełe”. Nie boją się silnych środków – raczej krzyczą niż mówią. Poruszają się gwałtownie, impulsywnie. Nieraz balansują na granicy obsceniczności. Dłubanie w nosie (Ferdydurke), masturbacja (Do piachu) czy seks oralny z Josephine... Nie ma tu tematów tabu, choć artystom (na szczęście) udaje się uciec od dosłowności.

Jeśli szukać słabszej strony bardzo dobrego Homo Polonicusa, jest nią ... literacki pierwowzór. Książka Piwowarskiego, w porównaniu z twórczością Gombrowicza i Różewicza, należy do drugiej ligi. A składnia łacińska plus staropolskie słownictwo mogą bawić przez kilka stron, ale nie przez 200. Trzeba z drugiej strony przyznać, że sam temat daje do myślenia. Na ile polskość to choroba? Polskość, którą reżyserzy łączą m. in. z postacią ks. Rydyzka. A może homo polonicus jest kolejnym stadium w ewolucji człowieka? Tylko co po nim?

Anna Byś

Lublin. "Homo Polonicus" w Teatrze Centralnym

Teatr Provisorium i Kompania Teatr zaprezentują 8 marca w Centrum Kultury premierę najnowszego spektaklu "Homo Polonicus" [na zdjęciu] według powieści Krystiana Piwowarskiego, w reżyserii Janusza Opryńskiego i Witolda Mazurkiewicza. Będzie to jednocześnie inauguracja sceny Teatru Centralnego.

«Książkę Piwowarskiego realizatorzy nazywają okrutną. Autor pojmuje "polskość" jako zespół cech groźnych, które mogą być niebezpieczne dla świata. - Tak jak baliśmy się, że "homo sovieticus" zagnieździ się w nas i będzie chorą postacią, tak powołanie do życia bohatera o nazwie "homo polonicus" jest przestrożą nie byle jaką - podkreślają.

Provisorium i Kompania Teatr od czasu połączenia działań pracują nad kolejnymi spektaklami w taki sam sposób. Adaptacje nie są dziełem reżyserów tylko całego zespołu, a więc liczy się głos także grających, obok Witolda Mazurkiewicza innych aktorów - Jacka Brzezińskiego, Jarosława Tomicy i Michała Zgieta. W przedpremierowym oświadczeniu stwierdzają: - Główny bohater choruje na polskość, która jest źródłem jego obłądzenia. Nienawidzi Innego, boi się go, boi się Niemca Storcha, pogardza Francuzem, boi się Rosjanina, Żyda najchętniej by ukamienował. W tekście Piwowarskiego widać znaczący ślad myślenia Stanisława Brzozowskiego, bohater to "zupiorzały, zeświniaty szlachcic" żyjący w swoim dziecięciniałym świecie, w

świecie brzydoty. Próbuje się zmierzyć się odważnie, bez taryfy ulgowej z naszą tradycją. Próbuje się w oparach, wyziewach historii oddzielić to, co jest groźnym powracającym fantazmatem a realną twardą rzeczywistością. Jest w naszym spektaklu nawiązanie także do znanej książki Marii Janion, o znamienym tytule "Do Europy tak, ale z naszymi umarłymi". Będziemy przyglądać się "homo polonicusowi", Polakowi, polakowości, dokonamy sekcji na naszym bohaterze w naszym "teatrum anatomicum" - zapowiadają i dodają: - Po to, że to jedyna droga do rozbijania fałszywych mitów.

Scenografię przygotował Robert Kuśmirowski, jeden z najbardziej znanych w kraju i za granicą artystów lubelskich, posiadacz Paszportu Polityki, a opracowanie muzyczne jest dziełem Jana Bernada, szefa Fundacji Muzyka Kresów o przeszłości u Jerzego Grotowskiego i w OPT Gardzienice, prowadzącego zespół Międzynarodowej Szkoły Muzyki Tradycyjnej, który wystąpił w realizowanej w Nadrzeczcu k. Biłgoraja przez Opryńskiego "Klątwie" Wyspiańskiego.»

"Choroba polskości"
Andrzej Molik
Kurier Lubelski nr 50
28-02-2008

Krzysztof Piwowarski
Urodzony w roku 1956.
Z wykształcenia filolog polski.

Od roku 1987 mieszkaniec Częstochowy. W latach 1998-2002 redaktor naczelny Dwumiesięcznika Kulturalnego Częstochowy aleje 3. Członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

<http://k-piwowarski.now.pl/>